Rok XIV. Petroków, dnia 23 Listopada (5 Grudnia) 1886 r. Nr. 49.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul. w Radomsku „ Olszewski Michał
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIJALNYCH
J. MALANGIEWICZA
w „Petrokowie", Hotel Krakowski

Poleca na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia: **Wina** odstałe, **Cognac** Kuracyjny, **Wódki** Krajowe J. Fuchsa z Warszawy i z Jeziorka pod Łomżą (T. Rzętkowskiego), **Pierniki** Muzeum Pszczelniczego, **Bakalije** świeże, oraz wszystkie towary kolonijalne po cenach umiarkowanych.
PIWO z browaru parowego W. Kijoka i Comp. (2—1)

Cukiernia N. Rodewald
w domu W-go Tamilina przy ulicy „Petersburskiej."

Od dnia 1-go grudnia r. b. oddałam Cukiernię pod kierunek, zdolnego specyjalisty w tym fachu, *p. Józefa Pomiechowskiego.* Polecając się zatem względom Szanownej Publiczności, nadmieniam, że Cukiernia zaopatrzoną jest we wszelkie zapasy ***na nadchodzące święta,*** w zakresie cukierniczym. Wypiekam ***ciasta:*** najlepsze ***placki, strucle*** funt 25 kop. ***Babki*** funt 30 kop. ***Strucle*** przekładane konfiturami, z masą migdałową funt 50 kop. (od obstalunku powierzonego mi na rs. 3 w czasie świąt, odstępuje 5%).
Cukry deserowe najświeższe od 60 kop. do rs. 1 50 kop. za funt.
Cukierki i wyroby marcepanowe na choinkę, ***pierniki*** toruńskie w różnych gatunkach, (osobom biorącym za rs. 1 odstępuję 15% w towarze).
Poręczając za dobór towaru, polecam się łaskawym względom miejscowej Publiki.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam honor oznajmić Wielmożnym Paniom i Panom, którzy przez lat kilka uczęszczali do zakładu w którym obecnie pracuję że staraniem mojem będzie wykonywać ze wszelką akuratnością powierzone mi obstalunki przez Szanowną Publiczność. Mając zaś długoletnią praktykę, pracując po pierwszorzędnych zakładach cukierniczych w Warszawie, jak Semadeniego, Kocha, Kwiecińskiego i Zawistowskiego, mam nadzieję, że Szanowna Publiczność raczy mnie zaszczycić swoim zaufaniem.
Pozostaję z uszanowaniem
Józef Pomiechowski.
(3—1)

Magazyn Ubiorów Męzkich
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO
w „Petrokowie"
w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej."
Zaopatrzony został na sezon jesienny w wielką obfitość najświeższych, tak krajowych jak i zagranicznych materyjałów, oraz gotowych ubiorów. (7—7)

Powieści Elizy Orzeszkowej
Z RÓŻNYCH SFER
tom IV
jako tom XXXIV ogólnego zbioru dzieł tej znakomitej autorki, wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich Księgarniach. (1—1)

Do wydzierżawienia w każdym czasie, w dobrach Gosławice o 9 wiorst od Radomska
Dwór kompletnie umeblowany,
z obszernemi ogrodami, sadzawkami i łąką. Bliższa wiadomość u W-ej Biernawskiej, dom Strzeleckiego w „Petrokowie." (3—2)

Dyrekcyja Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.
Podaje do wiadomości, że na zasadzie §. 90 Ogólnej Ustawy dla dróg Żelaznych, począwszy od dnia 17 lutego (1 marca) 1887 r. i dni następnych, o godzinie 10 rano, w Ekspedycyi stacyi Sosnowice, **sprzedawanem będzie przez publiczną licytacyję, drzewo**, jakoto: sztangi, kloce i podkłady, ogólnej wagi około 6,000 pudów, zalegające na stacyi i dotąd nie odebrane przez interesantów. (3—2)

Do sprzedania.
20 włók budulcowego starodrzewu sosnowego, w blizkości kolei żelaznej Warsz.-Wied. położonego, które może być zaraz przerobione na tartaku miejscowym. Bliższą wiadomość powziąć można w m. gub. „Petrokowie" u rejenta Filipskiego. (3—3)

PETROKOWSKI ODDZIAŁ
Banku Państwa
podaje do publicznej wiadomości, że z powodu upływu terminów kuponów od 5% biletów bankowych seryi IV 1876 r., z rozporządzenia Banku Państwa, odbywać się będzie w tymże oddziale zamiana pomienionych biletów na nowe, z arkuszami kuponowemi na 2-gie dziesięciolecie.
Na przyjęte do zamiany bilety wydawane będą kwity, które nie mogą być odstępowane. Nowe bilety wydawane będą posiadaczom po otrzymaniu ich z Banku Państwa, za zwrotem kwitów.
Szczegółowe przepisy, dotyczące zamiany biletów, ogłaszone zostały w „Gońcu Urzędowym" z d. 5 listopada r. b. № 243. (1—1)

KARTY
jako jedna z plag społecznych.
(Art. nad.)

Jedną z większych plag społecznych, trapiących nasz ogół i wyrządzających społeczeństwu dotkliwą, nietylko materyjalną i fizyczną, lecz i moralną szkodę, jest bezwątpienia gra w karty. Czy słusznie nazywamy ją plagą?

Sądzę, że mamy najzupełniejsze prawo ją tak nazywać. Przypomnijmy sobie, ilu ludziom odebrała ona szczęście, ilu uczyniła nędzarzami, ilu doprowadziła do ostatecznego upodlenia.

Cywilizujemy się, idziemy i tu z postępem: dla ludzi XIX wieku nie wystarcza nudzenie się po lożach, drzemanie w krzesłach teatru, albo spędzanie wieczorów po resursach, na balach i piknikach, gdzie wiecznie te same wrażenia, te same panny wysznurowane i mamy, żebrzące miłosierdzia. Ludzie naszego wieku, aby się bawili potrzebują bodźca, któryby konwulsyjnie

targał zarówno duszą, jak ciałem, któryby zmuszał do ciągłego czuwania i dostarczał silnych wrażeń. Taką zabawę daje tylko czarodziejska książeczka, zwana pospolicie taliją kart. Jakkolwiek zdobycze prawdziwego postępu z trudnością znajdują drogę do nas, jednak karty przyjęły się u nas niezmiernie łatwo i coraz szerzej rozpościerają swoje panowanie: zrazu uważaliśmy grę w karty za rozrywkę w nudach, graliśmy dla zabicia czasu—teraz stały się one już niezbędnym warunkiem zabawy.

Karty—jak mówi pewien autor—znajdujemy w złotolitych salonach; karty rozrzucone są po komodach obok tiulów, miłosnych bilecików; i w stolikach niektórych panów, narzekających ciągle na szczupłą pensyję, obok niezapłaconych rachunków krawca, znajdziemy nieraz karty; karty znajdują się na 1-em i na 3-em piętrze; bez kart nie obejdzie się izdebka, której poetyczne umeblowanie stanowi: stoliczek, siennik, piec i świeca w butelce. Karty wożą w karetach i wagonach, karty noszą piechotą, karty leżą nieraz obok dzieł Fenelona lub Skargi; karty leżą jeszcze obok pozwów i wyroków sądowych;—nie znajdzie ich chyba tylko w domu starego lichwiarza, lub dewotki.

Nic więc dziwnego, że „nasi najserdeczniejsi" przepędzają całe noce przy zielonych stolikach. Po klubach i resursach we wszystkich większych miastach panuje despotycznie po nocach wist i lancknecht; bohaterowie zielonych stolików przegrywają w przeciągu kilku godzin po kilkadziesiąt i kilkaset rubli. Cóż w tem dziwnego, że przeciętny urzędnik z małą pensyjką, chorujący na pana, przegrawszy w karty całą pensyję, siedzi ciągle po uszy w długach i narzeka na ciężkie czasy? A my wszyscy wtórujemy mu jednogłośnie, ale jesteśmy tak samo winni: nie umiemy jeszcze żyć, nie umiemy się rządzić.

Przy zielonym stoliku znajdziemy rozrywkę—powiadają—zapomnimy o wszystkich kłopotach; furda, że przegramy nędzne kilkadziesiąt rubli, przynajmniej przepędzimy wesoło noc, weselej niż słuchając jakiego poważnego dramatu w teatrze, lub czytając jakie mądre dzieło.

Tak rozumujących jest coraz więcej.

Pomyślmy, jakiem będzie nasze potomstwo, wychowane na takich wzorach. Przyjmujemy odpowiedzialność za wychowanie dzieci na siebie, a czy one podrosłszy nie zapragną nas naśladować? Jaki pożytek będzie miało społeczeństwo z obywateli, których nic zajmie żadna myśl poważniejsza, których nie zdoła ożywić, zainteresować nic, prócz karcianych kombinacyj?

Ile występków znajduje źródło w namiętności do gry, obliczyć mógłby tylko ten, ktoby zbadał psychologiję wszystkich zbrodni, od prostego sprzeniewierzenia się poczynając, a kończąc na kradzieży, a nawet zabójstwie. Nieszczęsna namiętność do gry szerzy się jak zaraźliwa choroba, przechodzi dziedzicznie z pokolenia na pokolenie i zakaża charakter narodowy. Jej to należy zawdzięczać istnienie coraz to większej liczby potajemnych domów gry; ona to sprawia, że nasi gracze wywożą pieniądze za granicę, jak tego niedawno dał przykład jeden z panów, przegrawszy 400000 guldenów w Wiedniu. Nie bez pewnej więc racyi książe Bismark wysyłał nas do Monaco.

Ale nietylko publiczne domy gry, jawne i potajemne, szerzą zarazę; zakradła się ona i do salonów prywatnych i tam od dość już dawna grasuje.

Jeszcze w 1844 roku autor „Wizerunków społeczeństwa warszawskiego" w jednym z obrazów tak pisze: „Znacie te świstki papierowe, stałego formatu, na których w rozmaitych kierunkach rozrzucone są kropki czerwone i czarne, w których poznać można listki winne, serduszka, żołędzie, na których widzieć się jeszcze dają malowane figurki płci obojej, lub które się zowią assy, piątki lub dziesiątki? Mała rzecz—zwyczajnie jak swistki. Ale trzeba tylko zobaczyć jak kilkadziesiąt takich świstków rozsypie się na stoliku, okrytym suknem zielonym, na którym palą się dwie świece, leżą kawałki białej kredy, ołówki i papier, przy którym dwóch, czterech, czasem i więcej nieszczęśliwych nędzarzy w wysileniu pracy walczy z niedostatkiem milijonów? Ci biedni poprzysięgli swoją nędzę urozmaicać przynajmniej zabawką i dlatego też na świstki kładą holenderskie blaszki, dzieląc je nieustannie pomiędzy siebie."

A dalej tak charakteryzuje rozmaite rodzaje gry: „Wist to chleb powszedni, którym panowie i panie domu karmią na wieczorach gości. Wist potrzebny jest na wieczorze, jak sucharek przy herbacie, jak wymowny języczek cioci przy młodych pisklętach; w wista gra się po groszu, po pięć, po dziesięć—po złotemu nazywa się już zbytkiem. Wist to elementarz sztuk wyzwolonych, na którym zaczynają sylabizować uczniowie;— faraon to już szkoła wyższa;—lancknecht to rezerwa fakultetu mistrzów;—dopiero sztos kwalifikuje na magistrów. Dosyć wista wygrać grosz jeden, aby się zapalić do sztosa. Lecz sztos to już wcale co innego; potrzeba tylko zgrać się porządnie raz jeden, aby go uwielbiać i dosyć wśród zimy pozostać w leciutkim rejtraczku, aby się w nim zakochać do szaleństwa! Wygrasz, będziesz grał abyś miał więcej; przegrasz, będziesz grał, aby się odegrać. Lecz djabeł sztos wpada w figle magiczne i najczęściej po skończeniu batalii, wszyscy w rezultacie przegrali, a pieniędze znikły. Bankier rusza pierwszy ramionami, i wszyscy mu wierzą na słowo honoru, że zgrał się co do grosza; ruszają ramionami i poniterzy; całe koło zielonego stolika zaklina się w najtragiczniejszych wyrazach, wszyscy prezentują puste pugilaresy i wytrząsają od surdutów, fraków, kamizelek kieszenie—przegrali wszyscy—a obfite kup-

---

NI TO—NI OWO.

XLIV.

Czytelnicy i nieczytelnicy tyle już nagniewali się na ten nieszczęśliwy „Tydzień," tyle mu słusznych i niesłusznych zarzutów poczynili, że strach do szpiku kości przenika człowieka, zwłaszcza wówczas, gdy się zabiera do pisania *ni o tem—ni o owem*.

Gdyby przynajmniej z góry wiedzieć za co i przez kogo „zbabranym" (*) się będzie, byłoby jeszcze pół biedy, możnaby niejednego guza uniknąć; ale w tem właśnie sęk, że szanowni krytycy wymyślają dopiero wówczas, gdy bibuła zaczerniona i „głupstwo" (jak się zwykli wyrażać) uwiecznionem zostało.

Ponieważ sąsiad mój Piernikiewicz mawiał zawsze, że niema takiego zła, któregoby przy dobrej woli naprawić nie można, przeto począłem rozmyślać, czyby i tych dotkliwych szpilek, tak często wbijanych w redaktorską osobę, uniknąć się nie dało.

. . . .

Znalazłem! jest sposób! Wszak kupcy i przemysłowcy w rozmaity sposób starają się zawiadomić publiczność o swoich produktach i wyrobach; czyżby więc i redakcyja z tego sposobu, gwoli uniknięciu moralnych guzów i duchowych szpilek, skorzystać nie mogła? Przecież możnaby w przeddzień ukazania się numeru porozlepiać na rogach ulic streszczenie artykułów do druku przeznaczonych, a wówczas publika mogłaby robić na marginesach stosowne uwagi w rodzaju: „dozwala się drukować pod warunkiem"....., lub „bezwarunkowo drukować nie można", albo wreszcie: „to się kwalifikuje do działu krytyki dzieł naukowych, nigdy zaś do feljetonu" i t. d. i t. p.

Tak byłem uradowany moim wynalazkiem, że nie bacząc na późną porę i ciemną noc jesienną, pędem udałem się do mego poczciwego Piernikiewicza i, z rozjaśnionem obliczem, wpadłszy jak bomba do pokoju, zacząłem wołać: „Sąsiedzie kochany! dobrodzieju! mam! jest sposób! ogłoszenia na marginesach!..."

Poczciwy staruszek wielkiemi oczyma spojrzał się w moje rozpromienione oblicze, odchrząknął, zażył tabaki, pokiwał głową i wreszcie przez zęby syczeć zaczął.

— Ależ sąsiedzie szanowny! twój wynalazek nie wart ni szczypty tabaki!

Zgłupiałem; wytrzeszczyłem moje maleńkie krecie ślepki, jak można najszerzej, na poważną figurę sąsiada, a usta moje już były się złożyły do złośliwego uśmiechu, gdy staruszek znów syczeć począł:

— Zaraz sąsiadowi szanownemu wyłuszczę, dlaczego pomysł jego do mniej szczęśliwych zaliczam:

Dajmy na to, napiszesz sąsiad o nieodzowności nauki dla naszych rzemieślników. Przedewszystkiem obrazi się na ciebie p. X. do tego stopnia, że nie pofatyguje się nawet przekreślić treści twego artykułu; energiczniejszy p. Y. wyręczy swego towarzysza po igle lub młotku, a p. Z. obok przekreślonego artykułu dopisze: „poczo to takie żeczy pisać, żeby mi pszuć kundmanuw" Oprócz tego niepiśmienny kolega p. X. w braku innych argumentów powie ci przy spotkaniu na ulicy: „mój panie, nie *tacy* jak pan u mnie kupują i *sam* redakor jest moim stałym kundmanem."

Przypuśćmy dalej, że w feljetonie zdarzy ci się dotknąć kwestyi plotkarstwa, oszczerstwa i t. p. pięknych rzeczy. W pięć minut po rozlepieniu streszczonego feljetonu, przeczytasz na marginesach tyle protestów, zaprzeczeń, insynacyjek, że w końcu uwierzysz, iż to właśnie ty jesteś najzjadliwszym plotkarzem w całem mieście. Gdy ci się przytrafi w tymże feljetonie wyśmiać marną pracę takiego pana „Niewypada" który za dwa złote daje kopę rad, czego w „towarzystwie dam lub panienek" czynić nie należy, twój najszczerszy przyjaciel i kolega ze szkolnej ławy wydrwi twoją „nieznajomość" rzeczy daleko złośliwiej niż ty pana „Niewypada" i na marginesie napisze przyjacielską radę: „ależ do licha, kolego, od czegóż u was jest dział krytyczny, jeśli w feljetonie pozwalacie sobie krytykować *tak poważne* dzieła".

— Ależ— przerwałem zniecierpliwiony...

— O! poczekajże, sąsiad dobrodziej, jeszcze nie skończyłem... idźmy dalej. W braku własnej myśli posługujesz się nożyczkami; pomieściłeś tedy w dziale wiadomości bieżących: „Z Kuryjera Warszawskiego dowiadujemy się, że państwo R. należący do rzędu zamożniejszych mieszkańców Warszawy, zamówili dla córki całkowitą wyprawę ślubną w Paryżu. Wobec dzisiejszej stagnacyi w interesach u nas, podobny fakt hołdowania zagranicy na pochwałę zasługiwać nie może." Zdawałoby się, że z takiej wiadomostki nic przykrego nie wyniknie, tymczasem po wydrukowaniu tego ustępu zjawia się w redakcyi pani K., która mniej więcej w ten sposób przemawia: „Prosiłabym p. redaktora o sprostowanie mylnego doniesienia, które Pan za Kuryjerkiem Warszawskim powtórzyłeś. Jestem kuzynką państwa R., sprawdzałam osobiście tę rzecz i przekonałam się najdokładniej, że ani słowa prawdy niema w pomieszczonej wiadomości. W rzeczywistości państwo R. sprowadzili tylko te rzeczy, których w Warszawie w żaden sposob dostać nie można, i to nie z Paryża, lecz z różnych miejscowości: np. koronki z Brukselli, jedwabie z Lyjonu,

(*) Termin, używany przez naszych krytyków ulicznych. (Przyp. aut.)

ki srebrnych i złotych pieniędzy spłonęły, jak w ogniu—jednem słowem przepadły.

Nie sąż to sztuki szatańskie?

Wprawdzie karty zostały wynalezione dla zabawy jednego z królów francuzkich, warjata, lecz dziś gra stała się już potrzebną towarzyską; nic więc dziwnego, jeżeli np. do zalet rekomendacyjnych, osoby dobrze wychowanej, obok wyliczania różnych przymiotów, że posiada języki, zna muzykę lub literaturę, dodają, że gra po mistrzowsku w wista lub preferansa! Nie mam nadziei żeby się udało wyrzucić karty z szeregu rozrywek towarzyskich; sądziłbym jednak, że powinniśmy ograniczyć grę do małych rozmiarów; trzeba abyśmy niegrali dla zysku, lecz istotnie dla rozrywki, że pod tym względem sami siebie kontrolować winniśmy, usuwając stanowczo gry hazardowne z miejsc publicznych i z domów prywatnych, a to ze względu na nasze własne dobro. Z ograniczeniem gry karcianej zmniejszy się liczba szulerów, wstrętny typ których, pana Grabę, przedstawiła nam znakomita autorka „Meira Ezołowicza" w jednej ze swoich powieści. (*) *A. Krzewski.*

(*) Przed kilku miesiącami korespondent „Tygodnia" z Częstochowy powiedział na tenże temat parę słów prawdy członkom tamtejszej resursy; jednakże słowa jego były grochem na ścianę. (Przyp. autora.)

Wiadomości Bieżące.

— **Dziś, w niedzielę,** o godzinie 2-ej po południu, w sali p. Skibińskiego ma się odbyć zebranie ogólne Towarzystwa Dobroczynności. Uprasza się przeto o liczne zgromadzenie się na takowe. Zebranie ma bowiem rozpatrzyć i zatwierdzić instrukcyję, której dotąd jeszcze brakowało, a która jest koniecznem dopełnieniem Ustawy. — Sprawozdanie za rok ubiegły zostało już wydrukowane dla rozdania członkom Towarzystwa.

— ***Uproszczenie procedury.*** Nie jest tajemnicą dla nikogo, że przyspieszenie wymiaru sprawiedliwości jest jedną z najgwałtowniejszych potrzeb naszego obecnego sądownictwa. Cel ten w znacznej mierze osiągnąć się daje za pomocą niektórych uproszczeń postępowania sądowego, bez wyjścia po za granice obowiązującego prawa. Pierwsze miejsce wśród takich uproszczeń zajmuje zniesienie osobnych wezwań do instrukcyi sprawy (w mowie potocznej do t. z. „jawki"). „Jawka" jestto pierwszy termin po wniesieniu powództwa, najczęściej nie służący w praktyce do niczego i będący czczą formalnością. Ustalił się jednak w sądach zwyczaj, że dopiero po upływie tego terminu wyjednywa i wyznacza się inny termin, do sądzenia sprawy. Przed pięciu mniej więcej laty, w sądzie handlowym warszawskim, z inicyjatywy prezesa tegoż sądu wprowadzono porządek uproszczony, zależący na wyznaczaniu obu terminów i do instrukcyi i do sądzenia sprawy, zaraz po wniesieniu skargi powodowej, oraz na zawiadamianiu stron o obydwóch tych terminach przez jedne i też same awizacyje, bez potrzeby wyjednywania przez strony terminu do sądzenia sprawy oddzielnie, po upływie owego terminu przedwstępnego. Przepisy proceduralne najzupełniej na to zezwalają. Przyjęcie tego systemu postępowania w sprawach sumarycznych, (prowadzonych w t. z. „porządku skróconym") to jest w przeważnej większości spraw cywilnych i we wszystkich sprawach handlowych, skraca procedurę tak dalece, że sprawa, wymagająca 4—5 miesięcy dla przejścia przez pierwszą instancyję, po wprowadzeniu wzmiankowanego uproszczenia skończyć się może w ciągu tyluż tygodni. Adwokat J. Benzef w № 43 „Gaz. Sąd. z r. b. wyczerpująco wykazał, o ile przez stosowanie powyższej zasady zmniejsza się praca prezydujących w wydziałach sądów (którzy nie mają potrzeby dwa razy w jednej i tej samej sprawie dekretować), kancelaryi (która nie posyła dwa razy awizacyj), obrońców i stron (którzy są wolni od wyjednywania terminów do sądzenia spraw). Za przykładem sądu handlowego warszawskiego poszły jak dotąd, o ile nam wiadomo, sądy okręgowe: Łomżyński, Kaliski i wydział IV sądu okręgowego Warszawskiego, naturalnie tylko w sprawach sumarycznych. Pożądanem jest, żeby ta innowacyja w pozostałych naszych sądach została zaprowadzona. Słyszeliśmy, że w sądzie okręgowym piotrkowskim wkrótce to nastąpi.

— ***Energiczną obroną*** od dewastacyi majątku Chrzanowice (w pow. noworadomskim) odznacza się wójt gminy Gosławice, który, mając sobie pole cony przez Naczelnika p-tu, na żądanie Towarz. Kred., nadzór nad rzeczonemi dobrami, oddał ich właścicieli, braci Sobelmanów, pod sąd za zniszczenie majątku i sprzedaż zasekwestrowanych ruchomości. Zdawszy o tem raport p. prokuratorowi tutejszego sądu okręgowego, jednocześnie zawiadomił władze Tow. Kredytowego, że dla ochrony dóbr od ostatecznej ruiny, ustanowił straż czuwającą nad folwarkiem dniem i nocą, złożoną z 8-iu ludzi. Wobec zakorzeniającej się coraz bardziej, zbrodniczej, umyślnej dewastacyi majątków zagrożonych licytacyją — energija wójta gminy Gosławice, zasługuje na zupełne uznanie. Gdyby wszyscy naczelnicy powiatów wydawali równie surowe rozporządzenia co do nadzoru nad każdym dewastowanym majątkiem ziemskim, a wszyscy wójci gmin równie ściśle te rozporządzenia wykonywali, nie mielibyśmy licytacyj, na których włókę ziemi nabywa się po rs. 500; licytacyje, z powodu braku licytantów, nie spadałyby, jak prze-

---

co się zaś tyczy bielizny to, *comme de raison*, że tylko w Berlinie zaopatrywać się w nią można. Proszę tedy jeszcze raz usilnie p. redaktora o sprostowanie mylnej wiadomości. O! jużto moja siostra cioteczna dokładnie zna się na tem, co zkąd sprowadzać należy."

Po tym ostatnim przykładzie szanownego Piernikiewicza, westchnąłem z głębi piersi, bo uczułem, że argumenty jego całym ciężarem loiki obaliły mą ułudną mrzonkę o dogodzeniu wszystkim.

Mój sąsiad z dumą zwycięzcy spoglądał łaskawie na przyćmione smutkiem oblicze moje, wyczekując jakby na prośbę o skuteczną radę.

— O czemże tedy pisać można i należy, aby się podobać każdemu? — zapytałem z westchnieniem.

— Według mnie, należy się z całą rozwagą i skupieniem myśli rozejrzeć w prasie prowincyjonalnej i jako wzory do naśladowania wybrać z każdego pisma to, czem ono celuje.

Mówiąc to, Piernikiewicz wyciągnął rękę po kupkę gazet prowincyjonalnych. Po kilku mruknięciach i zażyciu sporej dozy tabaki, sąsiad mój tak zaczął:

— Jeżeli wam chodzi o artykuły wstępne, czytajcie np. w tem oto piśmie prowincyjonalnem artykuł p. t. *Ale...*: „Ach, w czemże niema owego sfinxa, co się zwie: ale?"

— Alež sąsiedzie toć to nędzne ćwiczenie 13 letniej pensyjonarki i do tego niepoprawione jeszcze przez nauczycielkę.

— Otóż to właśnie—odburknął z gniewem Piernikiewicz—ta sama porywcza i nierozważna ocena szanownego sąsiada dobrodzieja dowodzi żywotności artykułu i słuszności zawartych w nim głębokich myśli. Proszę tylko słuchać:

„Gdyby nie to fatalne *ale*, królowałby na ziemi złoty wiek Arkadyi, życzliwość łączyłaby serca, przyjaźń szczera spajałaby dłonie; gdyby nie *ono*, nie byłoby czasów ciężkich, istnień opłakanych, *bytów zawiedzionych* (??); nie zawalałyby świata zwaliska i gruzy, na których jak Maryjusz na ruinach *Kartagi* (?) umysł ludzki smutne tylko snuć musi zadumy".

Zniecierpliwiony zerwałem się z krzesła, aby przerwać te kwieciste frazesy o Arkadyi i „Kartadze."

— Jakto, więc dla przywrócenia raju na ziemi, odwrócenia klęsk i nieszczęść trapiących rodzaj ludzki, potrzeba jedynie mówić: „pan X. jest dobry" a unikać dodatku: „*ale* głupi" lub „p. Z. ma majątek", lecz nie dodawać: *ale* go nabył z krzywdą bliźnich". Zgoda! odtąd wykreślam wyraz *ale* ze swego słownika.

Mówiąc seryjo, w artykule p. t. *Ale* znajdziesz czytelniku wszystko od sfinxa aż do echa z pod Grenobli, od Arkadyi aż do Kartagi i od Marjusza aż do Osmanlisa—wszystko, oprócz... sensu.

To samo się tyczy artykułu wstępnego o „Kaligrafii", w którym wnioski psychologiczne, oparte na „charakterze pisma są znacznie mniej warte od „chorągiewki pióra" gęsiego, za którem autor tak żarliwie głosuje.

Pomimo tego wzdychania za „piórową struganiną" na którą nauczyciele nieprodukcyjnie tyle drogocennego marnowali czasu, możemy go upewnić, że te błogie dni już nie wrócą na ziemię, chyba wówczas, gdy ludzie zamiast zapałek, zaczną znów używać hubki i krzesiwka, a zamiast parowych pługów—drewnianej sochy.

Natomiast nie będę się sprzeczał z autorem że my (tj. dzisiejsze pokolenie) jesteśmy „krętacze i obłudnicy" w porównaniu z naszemi przodkami; chodzi mi jedynie o to, aby kaligrafija nie była probierzem cnót i grzechów, ani naszych, ani praojców naszych! Mojem zdaniem ojcowie i dziadowie nasi, dlatego jedynie pisali czytelniej, że mieli, a przynajmniej dawali sobie na wszystko znacznie więcej czasu, niż my, ich synowie i wnuki. Wiek nerwowy, panie kaligrafie, wiek nerwowy!

— Dobrze tedy—przerwał mi gniewnie Piernikiewicz—widzę, że się nie znasz na artykułach wstępnych, więc pogadajmy o recenzyjach teatralnych. Pod tym względem zaleciłbym do pilnego czytania „Gazetę Radomską"

Tego już było nadto! Cierpliwość moja ślimacza wyczerpaną została. Zerwałem się, jak oparzony, i nie pożegnawszy nawet staruszka, wybiegłem z wielkim impetem.

Gdy jednak ostry wietrzyk północny wzmocnił nieco moje rozstrojone nerwy, powoli zacząłem się oddawać refleksyjom. Szkoda jednakże, iż nie zasięgnąłem rady poczciwego emeryta, gdzie szukać należy wzorów dla felijetonisty; nie mogę przecież nudzić kochanych panstwa opisami obrzędów ślubnych, które jakoś, Bogu dzięki, coraz częściej przytrafiają się w tych ciężkich czasach, a to dlatego, że na tych obrzędach cała piękna połowa rodzaju piotrkowskiego tak szczelnie wypełnia kościoły, iżby się do nich nawet reporter „Tygodnia" nie wcisnął.

To też wolałem nie narażać swych kości na pogruchotanie, a natomiast zadowoliłem się podsłuchiwaniem uwag i domysłów nabożnych spektatorek.

— Czy też kochana pani dostrzegła jak panna młoda była zapłakana i roztargniona?

— Aha!..i on był bardzo zmięszany, i zaambarasowany!

Tutaj nastąpiły szepty, z których sprawy zdawać nie będę, gdyż to są rzeczy stare, chociaż wiecznie nowe. Ileż to miłości bliźniego, ile życzliwych uwag, ile żywego

gniłe gruszki z drzewa; kredyt i zaufanie do wierzyciela nie byłyby upadły tak stanowczo i—co z tego wypływa, pomyślność ogólna ziemian nie byłaby tak haniebnie zbankrutowała!

— ***W dalszym ciągu*** wpłynęły składki od członków rzeczywistych Towarzystwa Dobroczynności: a mianowicie p. Psarska Klementyna za pierwszy kwartał roku II rs. 10; p. Żegocka Józefa (nowy człon.) za pierwsze półrocze roku II rs. 3; zapłacili po rs. 3 za czas od 1 listopada 1886 do 1 maja 1887 r. członkowie rzeczywiści: pp. Gołembowski Adam, Mianowski Ksawery, Markowski Wincenty, Strzyżowski Antoni, Zaleski Władysław, Jędrzejewicz Feliks, Młodowski Stefan, Zegocki Józef, Wygrzywalski Maryjan, Pilanowski Stanisław, Rzeczniowski Leon, Ks. Piekarz, Goliński Nikodem.

— ***Przedstawienia amatorskie*** na dochód straży, zostały nieco opóźnione: pierwsze odbędzie się dziś w niedzielę, drugie we środę.

— ***W końcu przyszłego*** tygodnia-o ile wiemy, teatralnych jedna z trup prowincyjonalnych rozpocznie już przedstawienia w naszem mieście.

— ***Rs. 1 kop. 50*** złożono w redakcyi od pp. M. M., na książki dla niezamożnego ucznia.

— ***Towarzystwo lekarskie*** w Łodzi zostało już zatwierdzone. Posiedzenie lekarzy łódzkich w celu omówienia przedwstępnych czynności, wkrótce ma być zwołane.

— ***Robotnicy cudzoziemcy.*** W r. z. według danych urzędowych, w 13 fabrykach, położonych w Sosnowcu i okolicy pracowało ogółem 3,404 robotników, z których tylko 1,219 czyli 35½% było krajowców; resztę zaś t. j. 2,185 czyli 64½% stanowili cudzoziemcy.

— **Dla rolników.** Koniczyna biała —jak notuje „Gaz. Polska"—poszła w górę i popyt na nią zwiększa się. Czerwona za to nawet w cenie 30—32 rs. nie znajduje nabywców.

— **Tom II zbioru wyroków** senatu, departamentu kasacyjnego z lat 1883 i 1884, zapadłych w sprawach z sądów Królestwa Polskiego p. Cypryjana Dzierzbickiego, wyszedł w tych dniach z druku.

— **Historyi powszechnej** K. F. Beckera, zeszyty 10 i 11 wyszły w tych dniach z druku.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt na czasopismo ilustrowane „*Bluszcz*."

— **Gazety rosyjskie** od pewnego czasu napadają na zarząd drogi Iwangrodzko - Dąbrowskiej że zanadto obniżył taryfę na przewóz węgla kamiennego, co w mniemaniu pism rzeczonych, przyczynia się do podrywania interesów tak *kopalni donieckich jak i dąbrowskich.* O ile wiemy, obniżenie taryfy na przewóz węgli kamiennych przez drogę dąbrowską, wcale „nie podrywa" interesów kopalni donieckich, gdyż węgiel dąbrowski przewożony przez kolej wspomnioną, szuka innych rynków zbytu niż węgiel z nad Donu. Podrywanie zaś interesów kopalni dąbrowskich, jest anomaliją, gdyż ów tani przewóz produktu obniża ipso facto i jego cenę, a zatem przyczynia się do większego onegoż zapotrzebowania, na czem właśnie najbardziej zależy kopalniom eksploatowanym w Dąbrowie.

— **Kryzys ekonomiczny.** Największy pesymista nie mógłby przedstawić przebywanego obecnie kryzysu—piszą „Peters. Wied."—w ciemniejszych kolorach od ogłoszonego świeżo sprawozdania departamentu podatków celnych, za czas od 1 stycznia do 1 września 1886 roku. Każda z zamieszczonych w niem cyfr świadczy o tej stromej pochyłości, po której stacza się nasz dobrobyt ekonomiczny, przynajmniej we wszystkiem tem, co dotyczy handlu międzynarodowego. Przedewszystkiem tedy widzimy, iż wywóz nasz, przy całym systemie opiekuńczym, stosowanym do producentów cukrowych i ułatwianiu tymże eksportu, zmniejszył się o 64 milijony, przy ogólnej sumie wywozu oznaczonej na 254 milijony rs. Jeszcze krok dalej w tym kierunku, a handel nasz zewnętrzny zostanie ostatecznie poderwanym, tembardziej, iż cyfry przywozu przybrały znów taki kierunek, który nie może być pożądanym. Inaczej mówiąc, okazuje się, iż jednocześnie ze zmniejszaniem wywozu, przywóz wciąż wzrasta. Wprawdzie zwiększenie to nie jest znacznem, niemniej sytuacyja handlowa staje się podobną do tej, jaką widzieliśmy przed 20 laty, to jest w 1876 r., kiedy wszystkie siły państwa wytężone były jedynie w kierunku przywrócenia potęgi politycznej, nadwyrężonej kampaniją krymską.

W dalszym ciągu zastanawiając się nad szczególnemi pozycyjami, gazeta sumuje ogólny niedobór, który przy zmniejszeniu, jakeśmy wyżej nadmienili, sumy wywozowej o 64 milijony rubli i różnicy kursu rubla, wynosi ogółem 84 milijonów rubli.

— **Nowy dowód** jakich utrudnień doznają podróżni tutejsi, potrzebujący udać się do Prus. Mieszkaniec Warszawy p. L. D., otrzymawszy paszport zagraniczny, udał się o zawizowanie do konsulatu niemieckiego. Tu, po złożeniu przepisanej opłaty, urzędnik manipulacyjny przyłożył stempel, wpisał mu „Fol. 5535, Register 7935" oraz datę dnia i zaczął się podpisywać. W ciągu podpisywania rozmyślił się, niedokończył podpisu, przekreślił wizę, zwrócił zapłacone pieniądze i odmówił bezwarunkowo wizy, a na zapytanie p. L. D., na jakiej zasadzie to czyni, odparł, że niema obowiązku się tłumaczyć.

— **Odjazd studentów.** Polacy-studenci na uniwersytecie wrocławskim, w liczbie trzydziestu, postanowili opuścić niemiecką wszechnicę i przenieść się do Krakowa, Lwowa i Pragi. Powodem tego postanowienia jest stanowcza odmowa rektora i ministra co do wydania pozwolenia na założenie stowarzyszenia akademickiego.

LUDZIE PSTROKACI.

przez N. Szczedryna

przetłumaczył F. M.

(Dokończenie—patrz № 49.)

III.

Trzecia kategoryja, jestto plebs, czyli jak mówią rolnicy, inwentarz żywy roboczy: jestto gotowy materyjał dla każdego nowego prądu. Ludzie ci zachwycają się wszystkiem, zwłaszcza stylem referatów i ciętością pióra. „A to ich zasypał—wołają w zachwycie —a to im piwa nawarzył"

Zaludniając masami kancelaryje, tak dalece przywykają do zapachu „swego miejsca", że nie są w stanie rozpoznać, czem ono pachnie... Grybojedow odtworzył ten typ w osobie swego nieśmiertelnego *Mołczalina.* Jestto człowiek, który już w kolebce doznał przeciwności losu, i gotów jest oddać się w niewolę komubądź i gdziebądź; gotów

---

współczucia dla nowożeńców wylewa się potokiem z pobożnych usteczek!

Bo i cóż wreszcie, jeśli nie pobożna życzliwość dla młodej pary, mogłoby skłonić pobożne dusze do straty drogocennego czasu. Czasu?. A tak! niejeden „zmateryjalizowany postępowiec" wziąłby się zaraz do kredki i takby wydziwiał: „Ponieważ na dzisiejszym ślubie było 500 osób i każda straciła na tę pobożną wycieczkę 2 godziny czasu, przeto licząc wartość każdej godziny roboczej tylko po 10 kop. straciliśmy około 100 rs. Takich ślubów do roku bywa w Piotrkowie 25, a więc wycieczki te kosztują nas rocznie 2500 rs."

Już słyszę jak pani Jacentowa ze złośliwym uśmiechem zapytuje zmateryjalizowanego postępowca: „A czy mi kto da za to, że nie pójdę na ślub choćby 20 groszy?"—

Racyja! Pani Jacentowej *nikt* nie da nawet 3 groszy, więc dlaczegóż miałaby sobie odmawiać od czasu do czasu pobożnej wycieczki.

Każdy wreszcie po pracy potrzebuje wypoczynku. Pod tym względem p. Jacentowa bierze przykład ze swojej brzydkiej małżeńskiej połowy *vulgo* z p. Jacentego. Mąż ten, wysiedziawszy się przez całe pięć godzin przy zielonym stoliku w biurze, urządza sobie codziennie popołudniową drzemkę, aby nabrać nowych sił do drugiego pięciogodzinnego siedzenia przy... wincie.

Już słyszę jak Zoil ekonomista znów liczy:

„Przy zdolnościach p. Jacentego każda godzina pracy warta jest co najmniej 15 kop., ponieważ więc traci przez 3 dni w tygodniu po 5 godzin, to czyni 2 rs. 25 k, na tydzień, czyli 117 rs. rocznie. Nie przesadzę, jeśli powiem, że w trybunalskim grodzie wegetuje przynajmniej 50 uprawiaczy szlachetnego winta. Wszyscy więc ci panowie razem tracą corocznie 5850 rs. co dodawszy do powyższych 2500 otrzymamy już wcale pokaźną sumkę 8350 rs.

Rozumie się, że kapitał powyższy niekoniecznie musielibyśmy posiadać w postaci listów kredytowych lub zastawnych; lecz poświęciwszy czas zmarnowany już to na czytanie książek pożytecznych, już to na gimnastykę lub dalekie zamiejskie wycieczki, już wreszcie na troskliwszy dozór naszego mienia, zyskiwalibyśmy corocznie znacznie więcej niż te 8350 rs. a to: 1) w postaci nabytej wiedzy 2) w zmniejszeniu liczby anemicznych i nerwowych cherlaków 3) w drobnych, lecz częstych oszczędnościach z dobrego gospodarstwa domowego.

Dowodzić palącej potrzeby światła i wiedzy w kraju, gdzie ludzie z elementarnem zaledwie wykształceniem zajmują miejsca dyrektorów fabryk i znacznych nieraz urzędników—byłoby naiwnością.

Wobec faktu, że mieszczaństwo nasze składa się z bladolicych niewiast i dziewic, z laskonogich i cienkorękich mężów, a co najgorsze, bezkrwistych dzieci, niema potrzeby szeroko mówić o korzyściach z gimnastyki, przechadzek pozamiejskich i wszelkiej pracy ręcznej—skoro już zrozumieliśmy, że w skutek nieracyjonalnego chowu karłowacieją i niszczeją nasze zwierzęta domowe.

Gorzki żal ściska mi serce, ilekroć czytam lub słyszę o korzyściach poprawiania krajowych owiec lub koni. Nieraz zadawałem sobie pytania, dlaczego to niemcy i anglicy nie sprowadzają naszych baranów dla poprawienia swoich ras owiec i zkąd ich owce i krowy czerpią tę niespożytą żywotność, iż nietylko same nie drobnieją, lecz jeszcze tak zbawiennie na nasze oddziaływają rasy. Ani klimat, ani gleba tych krajów nie różnią się tak dalece od naszych, iżby w nich przyczyny szukać jedynie należało. Gdybyśmy wreszcie w warunkach gleby i klimatu koniecznie uparli się szukać odpowiedzi na powyższe pytanie, to dlaczegóż kolonista niemiecki ma daleko roślejszy, silniejszy i wytrzymalszy sprzężaj, niż nasz Bartek o miedzę z nim siedzący. Czy sobie konie z Traken sprowadził, czy po krowy aż do Schwyc posyłał? Nie. On tylko tę naszą, lichą, biedną, ostrokościstą szkapę lepiej i racyjonalniej żywi, z brudu starannie oczyszcza, lepszą i cieplejszą stajenką od słoty i mrozu zabezpiecza.

Bardzo to pięknie, *lecz* jaki to wszystko ma związek ze zdrowiem ludzkiem?

Ośmielam się utrzymywać, że ma—i to bardzo wielki. Na „zgniłym zachodzie" przedewszystkiem pomyślano o zdrowiu i rozwoju sił ludzkich, a dopiero ci ludzie zdrowi choć „zgnili" poprowadzili racyjonalną plantacyję roślin zbożowych i pastewnych, co w następstwie dało im możność ulepszania ras zwierząt domowych.

My jak wszędzie tak i tutaj zaczynamy od końca. Sprowadzamy ulepszone gatunki roślin i zwierząt z zagranicy, a oddajemy je w opiekę skarłowaciałym cieleśnie i nierozwiniętym umysłowo ludziom. Jakaż ztąd korzyść? Żadna. Najwspanialsze merynosy wyrodzą się zczasem na zwykłe grubowełniste owce, jeżeli oddane będą pod opiekę skarłowaciałego, głupiego i przesądnego naszego Wojtka. Ziemia, w której takich Wojtków jest przeszło 5 milijonów, na gwałt potrzebuje fizycznego i umysłowego odrodzenia.

Cóż jednak będzie ich odradzać? kto ich uczyć i pielęgnować będzie? Rozumie się, że nie Anglicy i Prusacy, lecz wy, co już oświeceni jesteście. Tak wy i wy sami—tylko zanim to nastąpi... „*medice! cura te ipsum*".

Ż.

służyć Panu Bogu i djabłu, nie mając ani zdolności, ani zwyczaju wnikania w istotę rzeczy. Jedna tylko zaleta łagodzi skrzętną jego gotowość: brak złośliwości. W postępowaniu tych ludzi wszystko jest napiętnowane bezmyślnością i silnem postanowieniem utrzymania nędznej egzystencyi, jaka im się dostała w udziale. Ta bezmyślność, ta wrodzona, nieświadoma służalczość, ocala ich od złorzeczeń.

Jednakże umieją oni doskonale rozpoznawać z oznak zewnętrznych, z której strony wiatr wieje: wiedzą, że co innego jest Piotr Iwanowicz, a co innego Teodor Siemionowicz, że każdy z nich ciągnie w inną stronę, i że za każdym idzie inna świta; pojmują, że kiedy górą jest Piotr Iwanowicz, należy unikać Teodora Siemionowicza i naodwrót. Umieją spuszczać oczy przy spotkaniu, udając, że nie widzą albo nie poznają; pilnie przysłuchują się nowinom, a zwłaszcza niepokoją się przed każdą uroczystością, kiedy Teodorowie Siemionowicze ustępują Piotrom Iwanowiczom, a Piotrowie Iwanowicze — Teodorom Siemionowiczom. Nie znaczy to, że przewidują coś złego, o nie! „Bez *nas* nie można się obejść!—mówią z dumą — jednakże trzeba w przeddzień choć oczyścić się i zmienić bieliznę, żeby choć powierzchownie zaprezentować się w nowym kształcie."

Nie odgrywają oni czynnej roli: wstają z miejsc, gdy wchodzi zwierzchnik, i siadają po jego odejściu. Jeżeli zwierzchnik ma postać okazałą, cieszą się z tego; w przeciwnym razie także są zadowoleni, mówiąc: „maleńka ptaszyna, ale pazurki ma ostre". Wszyscy zwierzchnicy są dobrzy i wszystko idzie jak najlepiej na tym najlepszym świecie. Często im się zdarza wykonywać czyny wprost szkodliwe; ale nie znając istoty rzeczy, pokrywają całą swą działalność wyrazem „przedsięwzięcie środków" —i— żadnych już wyrzutów sumienia nie czują.

Nie można ich spotkać ani w towarzystwie, ani w miejscach publicznych, z wyjątkiem pewnych ulic, na których, w oznanych godzinach, jest ich pełno. Zdaleka widać, jak wśród różnorodnego tłumu spieszy mały człowieczek pstrokaty zająć „swe miejsce" żeby jeszcze przed południem wypuścić parę strzał w nieznaną przestrzeń. Dokąd lecą te strzały, w kogo godzą—tej tajemnicy on nigdy nie zbada.

Szczęśliwy jest w życiu domowem: opowiada anegdoty kancelaryjne i zachwyca się „Zwierzchnością."

— Co za referat o liberałach otrzymaliśmy dziś od NN! prawdziwy poemat! — mówi żonie.

— Nareszcie im dogodzili! — raduje się żona.

— A tak, już też czas, bo inaczej... Od nich przecież wszystko złe pochodzi.

I tak dalej.

W święta kraje on ciasto tą samą ręką, która niewiadomo komu złamała życie. Jeśli ma dzieci, cieszy się niemi i wypytuje, czy dobrze umieli lekcyje i, czy władze szkolne są z nich zadowolone. Ludziom tym nigdy na myśl nie przychodzi, że dzieci ich mogą kiedyś odwrócić się ze wstrętem od tego otoczenia i rozmów, wśród których się wychowują. Wogóle nie przeczuwają oni tych dojmujących smutków rodzinnych których mogą doznać: idą bez jasno wytkniętego celu, póki ich smutek sam nie spotka i nie zakrwawi im serca. Razem z tą boleścią nadejdą i choroby starości; będą oni upadali pod tem podwójnem brzemieniem, ale znów... bez pojęcia i świadomości. I dobrze im z tem, bo świadomość nie oddala i nie łagodzi bólu, lecz przeciwnie, coraz silniej jątrzy rany serca.

W gruncie rzeczy są oni naturalnie ofiarami społecznego ustroju.

Społeczeństwo oddawna wyrobiło w sobie tę kastę i z góry ją potępiło. Wyjście z niej jest rzadkim trafem; teraz nieco więcej rozszerzyła się sfera możliwości wyjścia, dzięki większej przystępności wykształcenia; ale zarazem rozszerzył się i zakres tej choroby społecznej.

Powtarzam: wszystkie trzy kategoryje pstrokatych ludzi jednakowo są szkodliwe, każda w swoim zakresie. Ale ludzie dwóch ostatnich kategoryj wzbudzają litość, choćby dlatego, że jako niewolnicy, znoszą tylko jarzmo odstępstwa, nie używając dotykalnych korzyści onego. W nagrodę za tę ujemną zasługę, sąd dziejowy o nich zamilczy.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc listopad 1886 *r.*

a) Stan powietrza i obłoków.

1) Średnia temperatura z miesiąca + 3,4° R. Najwyższa średnia + 9°, najniższa 0.; najwyższa z dnia + 11°, najniższa z nocy — 2°. Zeszłoroczny listopad dał średnią 1, 3,° R.

2) Barometr 750 mm., pomiędzy 740—760 mm.

3) Wilgoć 92, stosunkowego nasycenia pomiędzy 60—100.

4) Wiatr zachodni i odmiany 14, wsch. 10, połudn. 5, półn. 4.

5) Dni jasnych 2, w części jasnych 11 i deszcz drobny 11 razy, śnieg 2 razy, deszcz ze śniegiem 2 razy, mgła 4 razy.

6) Ozon. Średnia z doby 0,7 z dnia 0,5, z nocy 0,9.Zabarwienie *mocne* 2, *średnie* 3 r. Nie zabarwiały się ozonoskopy podczas 11 dni i 17 nocy.

b) Stan zdrowotny.

Do dość częstych należały rheumatyzmy, zaburzenia w przewodzie pokarmowym i drogach oddechowych. Pokazywała się błonica, krup. Gdzieniedzie widziano z lekkim przebiegiem skarlatynę, a także ospę wietrzną. A. S.

— **Na Wystawę Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych** przybyły nowe obrazy: W. Brochockiego, Z okolic Nadwiślańskich. Al. Schouppego—Epizod w Dolinie Kościeliskiej. Babia góra J. Wasilewskiego—Przy armacie E. Römera—Po pracy. Maryi Gażycz—Portret damy. K. Waroczewskiego—Krajobraz W. Maleckiego—Niedziela Matki Boskiej Zielnej. G. Heimana—portrety mężczyzny i kobiety. J. Vallery—Wieśniaczka Ukraińska. M. Brelinga—Po otrzymanym żołdzie. T. Maleszewskiego Portret damy. P. Szyndlera—Zabawa z ptakiem. Portret mężczyzny. F. Bagińskiego—Ogrodowizny. Owoce, F. Kostrzewskiego—Zołzikiewicz i Rzepowa. E. Dukszyńskiej—Portret Zosi E. Perlego—Portret D-ra J. St. Wolskiego. Z rozkazem. L. Hirschberga—Nostalga, A. Gramatyka.—Z okolic Kalwaryi. Z okolic Lanckorony. O. Cortazzo Cyganka. Fantazyja. Gra na gitarze. Rzeźby: J. Kryńskiego.—Popiersie Zygmunta I-go L. Pyrowicza.—Portret Kazia. J. Woydygi.—Głowa Araba. St. Lewandowskiego—Zaporożec.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości, iż w poczet członków Rzeczywistych Towarzystwa zapisali się: ks. Józef Urnijaż, ks. Władysław Gurzyński, Włodzimierz Dymiński, Jan Frankowski, Ludwik Oczesalski, Karol Leutz, Wład. Nakebalski, An. Radwański, Jul. Krzycki, Fr. Nowodworski, Hugon Haak, A. S. Marsop. St. Malinowski, Ed. Ludwig, Albin Słubicki, Bron. Szczepankiewicz, Miecz. Grąbczewski, Henryk Müller, Tom. Kolasiński, Jan Polkowski, Win. Jaruzelski, Aleks. Jawornicki, Maks. Opieliński, Ant. Zaleczewski, Hip. Grodziecki, Jacek Sulimierski, Lud. Scholtz, Wład. Jezierski, Leon Urbanowski, Jan Smerczyński, Stefan Giller, St. Gorazdowski, Józef Krasuski.

— **Echa muzycznego Teatralnego i Artystycznego Nr. 165** wyszedł z druku i zawiera: Od Redakcyi.—Fragment z dramatu Deotymy „Wanda" (akt I scena VII).—Współcześni estetycy Polscy. VI. Włodzimierz Spasowicz, pr. Piotra Chmielowskiego (z Portretem „Wanda" Deotymy rozbiór Kazimierza Kaszewskiego.—Nowa powieść Pawła Lindau'a.—Jan Królikowski, zarys jego artystycznej działalności, napisał Wincenty Rapacki.—„Larik tragedyja Jana Gadomskiego, ocena Witolda Janickiego.—Kronika paryżka —Pogawędki o stanie muzykalnym Polski w XVIII wieku, pr. Władysława Górskiego. — Przeciwko aktorom. — Nowe książki.—Galeryja sylwetek Teatralnych. Adolf Ostrowski pr. Mefista).—Ze świata tonów.—Kronika, (Teatr. Muzyka,—Reportuar).—Nemczys serca, obraz przez Hajotę.

Dodatek muzyczny: Leo Delibes „Walc salonowy" z beletu „Naila".

Prenumeraci roczni „Echa" otrzymają w roku 1887 jedno z powyższych 3 dzieł do wyboru.

1). Wszystkie symfonije i wraty Beethofena na fortepian na 2 i 4 ręce (3 tomy).

2). Album tańców „Echo karnawałowe" zebrane i ułożone przez L. Lewandowskiego, a składające się z 12 kompozycyi. Okładka ozdobiona kolorowym rysunkiem Franciszek Żmurki.

3). Kompletne jubileuszowe wydanie dzieł J. J. Kraszewskiego w 15 tomach (za dopłatę 1 rubla).

Na przesyłkę premium Beeshera lub Kraszewskiego nadsyłać należy 1 rs. 50 kop. na album tańców 75 kop.

✝ Koledzy, przyjaciele i znajomi odprowadzili w d. 27 listopada na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. **Bronisława Rogalewicza**, buchaltera kasy guber. piotrkowskiej, urodzonego na Litwie, a zmarłego 24 b. m. w Piotrkowie, w 55 roku życia. Ciche i skromne było całe jego życie. Swoim zacnym charakterem, sumiennem spełnianiem obowiązków, wielką dobrocią i usłużnością, zjednywał sobie serca ludzi i nietylko był źródłem szczęścia dla rodziny, ale i pożytecznym dla społeczeństwa z którem go łączyły szlachetne uczucia. Przebolał wiele, nim po ciężkiej chorobie, przeszedł do innej krainy osierociwszy żonę i córkę owdowiałą. Wieczny spoczynek prawej jego duszy! (1—1)

Licytacyje w obrębie gubernii

W d. 24 listop. (6 grud.) w kancelaryi gminy Zapolice na sprzedaż 1,000 korcy kartofli hurtownie lub częściowo po 50 kop. za korzec.

— 28 listop. (10 grud.) w urzędzie p-tu Noworadomskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich we wsiach: Gajęcice, Makowiska, Zakrzew Narodowy i Piekary.

— 24 listop. (6 grud.) w urzędzie p-tu Będzińskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich tegoż powiatu.

— 24 i 25 listop. (6 i 7 grud.) w urzędzie p-tu Łaskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich tegoż powiatu.

— 4 (16) grud. w osadzie fabrycznej Wilianów w gminie Łazisko na sprzedaż koni, krów, powozu, bryki, wozów, mebli, szafy ogniotrwałej i około 2,000 pudów żelaza, od sumy 1650 rs.

— 8 (20) lutego 1887 r. w zarządzie drogi ż. fabryczno-łódzkiej na sprzedaż 3-ch transportów essencyi octowej.

— 8 (20) grud. w urzędzie p-tu Brzezińskiego na dostawę w ciągu 1887 r. różnych produktów dla szpitala w m. Brzezinach.

— 16 (28) grud. w urzędzie p-tu Łaskiego na dostawę w ciągu 1887 r. różnych przedmiótów i lekarstw dla szpitala Ś-go Ducha w m. Rawie.

— 16 (22) grud. w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim 1) na poprawę w r. 1887/8 dróg szosowych w m. Piotrkowie, od sumy 950 rs. 2) na reparacyję budynków i studzien na posadach leśnych zgierskich lasów miejskich od sumy 1215 rs. 61 kop.

— 22 grud. (3 stycz.) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Wolborza pod № 147 od sumy 435 rs.

— 27 grud. (8 stycz.) tamże na sprzedaż nieruchomości w Kamińsku, pod № 31/32 od sumy 500 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Piotrkowie za liniją drogi żelaznej pod № 578/337 od sumy 102 rs.

— 1 (13 grud.) w urzędzie gubern. piotrkowskim na reparacyję ratusza miejskiego w Piotrkowie, odsumy 2024 rs. 54 kop.

— 1 (13) grud. w urzędzie p-tu Noworadomskiego na dostawę w ciągu 1887 r. różnych produktów dla szpitala Ś-go Aleksandra w Noworadomsku.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu Częstochowskiego na dostawę w ciągu 1887 r. dla szpitala Maryi Panny w Częstochowie artykułów żywności i innych przemiodtwó.

— ***Ruch pociągów*** drogi żelazne na stacyi Piotrków od dnia 1 (13) Maja 1886 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
" " odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
" " odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" " odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
" " odchodzi	2	43	
Pośpieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" " odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

A G E N T U R

poszukuje się w miastach Królestwa dla sprzedawania towarów zyskowych **na korzystnych warunkach** Oferty pod lit. **L. A.** adresować do Biura Ogłoszeń **N. Mattissen, w Petersburgu,** Newski Prosp. 28/21.
(R. i Fr. № 12071.) (3—1)

NA GWIAZDKĘ!

Najnowsze Książki i Nuty
STOSOWNE NA PODARKI
wydane nakładem Księgarni i składu Nut
FERDYNANDA HOESICK'A
w Warszawie, ulica Senatorska nr. 469.
Do nabycia w obu Księgarniach
w „Petrokowie".

Od A do Z: Prześliczny Elementarz Obrazkowy dla grzecznej dziatwy z 24 kolor-rycinami i tytułem kolor. Cena karton, Rs. 2.

Bajarz Polski: Zbiór bajek najcelniejszych pisarzy Polskich z 8 kolor. rycinami. Cena Rs. 2.

Ziemia Ognista: Przygody młodego podróżnika z 16 rycinami. kartonow. Rs. 1. 20 w ozdobn. opra. Rs. 1. 80.

Reginka i prawdziwe bogactwa: Powieść dla panienek kartonowana Rs 1. 20. w ozdob. opr. Rs. 2.

Podróż po Europie: Opisy malownicze przez Strojnowskiego karton. Rs. 1. 50 ozdob. oprawie Rs. 1. 80.

Ziemia i jej mieszkańcy:
Opisy malownicze 3 tomy w oprawie Rs. 4 w ozd. oprawie Rs 4. 80.
(R. i Fr. № 11422.) (2—1)

NOWE TAŃCE
na Gwiazdkę 1887 na Karnawał

prześliczne Album
z kolorową ryciną pod tytułem

CZARODZIEJKA

X, podarek muzyczny na karnawał roku 1887. 16 najpiękniejszych tańców na fortepian grywanych przez wszystkie orkiestry. Wydanie ozdobne z kolorową ryciną. Cena Albumu rs. 2.

Do nabycia także osobne numery.

№ 1. Czarodziejka. Walc paryzki . . . . k. 30
„ 2. Waldteufel. Moje marzenia . . . . k. 60
„ 3. Straus. Don Cesar. Kontredense . . . . k. 40
„ 4. Czibulka. Ulubiona „Sporen" Polka . . . . k. 40
„ 5. Schild. On mnie kocha Polka . . . . k. 30
„ 6. Zikoff. Syrena (Nixen) Polka . . . . k. 30
„ 7. Syrewicz. Kreolka Polka . . . . k. 30
„ 8. Walter. Salomea Polka . . . . k. 30
„ 9. Lewandowski. Terespolski Mazur . . . . k. 30
„ 10. Namysłowski. Jubileusz Lewandowskiego Mazur . k. 30
„ 11. Osmański. Nadwiślański Mazur . . . . k. 30
„ 12. Syrewicz. Król śpiewaków Mazur . . . . k. 30
„ 13. Walter. Wspomnienie Bagateli Mazur . . . . . . k. 30
„ 14. Roth. Wspomnienie Pesztu Polka Mazurka . . . . k. 30
„ 15. Lyon. Fanny Polka-Mazurka . . . . k. 20
„ 16. Milocker. Galop z „Feldpredliger" . . . . k. 20

☞ Wydawnictwo to, od lat już dziesiątka cieszy się zasłużonem powodzeniem. Zawiera zawsze najpiękniejsze i najpopularniejsze tańce grywane we wszystkich publicznych miejscach, jak Teatrach, Maskaradach, w Dolinie, a jako **ozdobne z kolorową ryciną wydane album,** stosowne jest na piękny Podarek bądźto na Gwiazdkę lub dla dam.

Nabycie takiego Albumu przedstawia jeszcze tę korzyść, że kupując je pojedynczo, tańce te kosztowałyby przynajmniej drugie tyle.

☞ Do nabycia we wszystkich składach muzycznych w Warszawie i na prowincyi.

NAKŁAD
Ferdynanda Hösick'a, w Warszawie
(R. i Fr. № 11427) (2—2)

Na Gwiazdkę! NOWOŚĆ! Na Gwiazdkę!

WYDAWNICTWO PRAKTYCZNE
☞ **ŁATWYCH SZKÓŁEK DLA DZIECI** ☜

Szkółka na fortepian dla dzieci z zastosowaniem Melodyj Polskich || **Szkółka na skrzypce** dla dzieci z zastosowaniem Melodyj Polskich.

przez Zygmunta Noskowskiego
Dyrektora Warszaw. Tow. Muzycz.

☞ **Cena Rs. 1 kop. 50.** ☜ || ☞ **Cena Rs. 1 kop. 50.** ☜

Wydawnictwo łatwych i tanich szkółek dla dzieci było bardzo pożądadem. Wprowadzenie **Melodyj Polskich** jako ćwiczenia praktyczne, po raz pierwszy tu jest stosowanem i okazało się praktycznem, bo zapoznaje uczucia z melodjami swojskiemi, (podczas kiedy zwykle obcych melodyj używano), a nazwisko **Autora** rękojmię ich dobroci stanowi.
(R. i Fr. № 11,432) (2—2)

DOBRY INTERES

zrobili prenumeratorzy „Gazety Losowań," jeżeli usłuchali jej rad. Gazeta radziła **KUPOWAĆ**

Obligi Kanalizacyjne po	89	— późniejszy kurs	**96**
Listy Likwidacyjne	90	„ „	**95**
Akcyje Bydgoskie	81	„ „	**87**
Rosyjskie Listy Zastaw.	150	„ „	**162**
Akcyje Banku Handlow.	330	„ „	**360**
Akcyje D. Ż. Pbł. Zach.	102	„ „	**112**

Gazeta radziła **SPRZEDAWAĆ**

Pożyczki Wschodnie po	101	—późniejszy kurs	**99**
Rentę Kolejową	100	„ „	**98**.50
Pożyczki Prem. I Em.	245	„ „	**239**

Gazeta pomieszcza stale: 1) Artykuły w kwestyjach ekonomicznych z punktu widzenia praktycznego; 2) Losowania znanych tu papierów krajowych i zagranicznych i *Restanty*; 3) Wskazówki, jakie kupić i jakie sprzedać papiery; 4) Wiadomości z pierwszej ręki z dziedziny handlu i przemysłu; 5) Korespondencyje z prenumeratorami; 6) Wykaz zaginionych i kradzionych papierów publicznych; 7) Kursa wszystkich papierów w Warszawie notowanych i papierów zagranicznych; 8) Ogłoszenia.

Przeglądamy na żądanie prenumeratorów ich papiery, czy nie zostały wylosowane; odpowiedzi w Gazecie.

Prenumerata ROCZNA w Warszawie rs. 1.
Na prowincyi z przesyłką . . . . . rs. 2.
Wychodzi w każdą sobotę.
Administracyja: Krakowskie Przedmieście № 51.
(R. i Fr. № 11866) (3—2)

OSOBA INTELIGENTNA
poszukuje miejsca do zarządu domem i opieki nad dziećmi. Wiadomość u urzędnika pałaty Smolarskiego. (2—1)

Od 6 do 7 tysięcy

rubli srebrem, potrzeba na 1-szy numer hypoteki nieruchomości w m. Tomaszowie, przynoszącej dochodu netto około 1,600 rs. Oferty nadsyłać do Redakcyi „Tygodnia" pod lit. B. (6—3)

1 lub 2 pokoje

na pierwszem piętrze od frontu, z oddzielnem wejściem, vis-á-vis cukierni p. Jasińskiego—w każdym czasie do odstąpienia za przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia„ pomiędzy godziną 3 a 5 po południu, każdodziennie. (0—10)

Pracownia nowootworzona strojów damskich przy ulicy „Petersburskiej" w domu W-go Olszewskiego, wykonywa kapelusze, oraz wszelkie roboty w zakres mód wchodzące tak ze swych materyjałów jak i powierzonych, **po cenach nader umiarkowanych**—z czem poleca się względom Szanownej Publiczności.
(3—3)

DWIE KARETY
czteroosobowa i dwuosobowa w zupełnie dobrym stanie do sprzedania, w majątku **Ostrów**, 11 wiorst od „Petrokowa".
(3 -3)

Skład Węgli
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgli kamiennych grubych 240 ℔. . . . . 85 k.
Korzec węgli kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 25 k.
Korzec węgli drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 ℔. (13—4)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów
Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie.
i na spacery.
(13—4)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

stwa zatarły się w mej pamięci i przywykłem do nowego sposobu życia. Potem, wspomnienia moje stają się już cokolwiek jaśniejsze. Znajdowałem się w jednej z tych obszernych rolniczych miejscowości, które znane są w Australii, pod nazwą „runs“. Pięciu wspólników było ich właścicielami. Jeden z pośród nich, któremu zdawali się wszyscy ulegać, był już dość starym i, o ile sobie przypominam, otaczał mię zawsze szczególną jakąś pieczołowitością. Nazywano go ojcem Nell. Kilkakrotnie zapytywałem go, co wie o moich rodzicach. Zbywał mię zawsze jedną i tą samą odpowiedzią, że niegodziwi Australczycy spalili folwark i zamordowali mi rodziców i, że on ze swymi wspólnikami ulitował się nademną. Ojciec Nell powierzył mnie jednemu z towarzyszy, jakiemuś niemieckiemu uczonemu, któremu nauka nie przynosiła żadnej korzyści i dlatego przyjechał do Australii próbować szczęścia na innem polu. Przyznać muszę, iż byłem w dobrych rękach i wszystko co umiem, zawdzięczam doktorowi Hornitz.

Lukrecyja, słysząc znajome nazwiska, nie zdradziła się najmniejszym ruchem, lecz za to w myśli porządkowała te wszystkie odkrycia.

— Tak doszedłem dziewiętnastego roku życia, namiętnie oddając się badaniu cudów natury i, nosząc zawsze w sercu uczucie prawdziwej wdzięczności dla tych, którzy przyczynili się do zaznajomienia mnie z takowemi. Pozornie te pięć osób z zapałem uprawiały obszerne „runs”, spiesząc zbić majątek, by potem używać owoców swej pracy. Lecz oto niespodziane, straszne odkrycie, zniweczyło cały mój dla nich szacunek.

— Wspominałem ci już, Lukrecyjo, o mej namiętności do badania przyrody. Na granicy „runs”, ze strony północnej, rozciągał się „busk” tj. rodzaj dziewiczego lasu, zarośniętego przeważnie kolczatemi

wiedziałem się, że te pięć osób, pozornie utrzymujących się z pracy, wzbogacili się przez łupież i zbrodnie. Ich wyprawa nie miała bynajmniej na celu sprzedaży wołów w Melbourne, a—spalenie i zrabowanie sąsiedniego folwarku. Słyszałem, jak długo rozprawiali i opracowywali plan nikczemnego postępku, poczem opuścili „busk”, by wprowadzić takowy w wykonanie.

Osłupiałem!.. Nazajutrz, rozgorączkowany powróciłem do folwarku i byłem już w łóżku, gdy nadeszli moi chlebodawcy... Profesor czule i starannie pielęgnował mię w czasie choroby... Gdy wyzdrowiałem, sądziłem, że wszystko, co widziałem i słyszałem, było tylko snem rozszalałej wyobraźni

— Czyście dobrze sprzedali woły?—zapytałem starca, spoglądając nań badawczo.

— Świetnie!—odrzekł dobrodusznie—towar tak się podobał, że otrzymaliśmy zamówienie na pięć tysięcy wołów, które mamy odstawić od dziś za miesiąc.

— To pociąga za sobą długą wyprawę—odrzekłem—czy nie mógłbym wam towarzyszyć?

— O nie, mój Gwidonie! Jesteś jeszcze za młody, a to jest dość niebezpieczne zadanie. Jak będziesz starszy, to co innego!..

Nie nalegałem więcej. Wyprawa odbyła się w terminie oznaczonym a rozmaite poszlaki stwierdziły wszystkie me podejrzenia. Cóż było robić?.. Dokąd się udać?.. byłem przecież sam jeden na świecie!.. Stłumiłem więc wstręt i wyczekiwałem pomyślniejszej chwili...

— W folwarku wszystko szło zwykłym trybem; teraz jednak, gdy już moja uwaga raz została rozbudzoną, spostrzegałem tysiące szczegółów, tysiące podejrzanych rzeczy... Aby więc stłumić w sobie obrzydzenie... namiętnie oddałem się nauce. I tak doszedłem dziewiętnastego roku życia. Pewnego dnia ojciec Nell rzekł do wspólników:

— Jesteśmy już dość bogaci, nie potrzebujemy żyć w odosobnieniu od świata. Sprzedamy nieruchomości i osiedlimy się w Paryżu. Tam tylko prawdziwie można używać życia!

— Przybyliśmy więc do Paryża, dokąd wspólnicy zabrali ośmdziesiąt milijonów funt. szter.

— Ośmdziesiąt milijonów! — zawołała zdziwiona Lukrecyja.

— Tak jest, siostrzyczko! ośmdziesiąt milijonów!.. Skorzystałem więc z pierwszej sposobności, by uciec od tych nędzników, a będąc w możności sam zarabiać na skromne utrzymanie, zamieszkałem przy ulicy Bonaparte i dziś z całym zapałem studiuję medycynę.

— Kto wie, Gwidonie, czy to nie ci sami nikczemnicy zamordowali i twoich rodziców!—zauważyła zamyślona Lukrecyja.

— Ach, gdybym mógł być pewien tego!—zawołał Gwido, blady jak mara, z kurczowo wykrzywionemi ustami.—Lecz nie!.. Nie oszczędziliby i nie wychowali dziecka, które w przyszłości mogłoby stać się ich mścicielem!..

Czyniąc sobie wzajemne zwierzenia, Gwido i Lukrecyja nie zauważyli, że się już zmierzcha. Ta ostatnia tkliwie prosząc Gwidona, by już powrócili do domu, zręcznie wysunęła rękę z pod ramienia młodzieńca.

— Do niedzieli!—rzekła, upajając go czarownym uśmiechem.

VII.

Przybywszy do domu, Lukrecyja rzuciła się w ubraniu na łóżko i pogrążyła się w marzeniach.

Nie myślała już o zleceniu starego Murphy. wrżasliwy jej umysł pracował nad wyszukaniem po-

wszystko wyznać Gwidonowi?.. Ależ on mnie potępi. A jednak nie mogę pozwolić by zginął!... Muszę go ocalić!...

Pod wpływem wszystkich tych wrażeń, Lukrecyja posmutniała i zmizerniała.

— Od kilku dni nie poznaje cię siostrzyczko!—powiedział jej Gwido.—Nie jesteś już tą samą! Co ci jest Lukrecyjo?.....

— Jutro niedziela! pogawędzimy w Luksemburskim parku—odrzekła wymijająco.

Nazajutrz, gdy spotkali się pod cienistemi drzewami, Gwido powtórzył swoje pytanie.

— Braciszku, nie wiesz co się ze mną dzieje — rzekła Lukrecyja—Jestem tak smutną!

Spojrzał na nią i został zdumiony nadzwyczajnym blaskiem jej oczu. Teraz już wszystko odgadł!

— Słuchaj Lukrecyjo -- rzekł cichutko. — Nie będę zwodzić cię dłużej!... kocham cię ale już nie braterską miłością!..

Młoda dziewczyna zadrżała.

— Pozwól mi mówić, —błagał Gwido—Jeżeli użyłem tej maski to tylko dlatego, by cię nie przestraszyć. Zachowałbym i nadal dla ciebie miłość braterską i ściśle stosowałbym się do miłych obowiązków, jakie podobna miłość wkłada, gdybym nie zauważył, iż i ty, Lukrecyjo, kochasz mię nie tak, jak siostra brata.....

Dziewczyna chciała zaprzeczyć.

— Oh, nie zaprzeczaj, droga!..... Napróżno chciałabyś Sama siebie oszukiwać!... To miłość,... do której nie chcesz się przyznać, czyni cię smutną i trawi cię!... Czy sądzisz może, że popełniasz jaki występek?... o nie, najdroższa!... Prawdziwa, bezinteresowna miłość nie jest bynajmniej zbrodnią!.... Miłość — to rwanie się serca do prawdy życia!... Czy kwiat roztwierający koronę ku pieszczotom wiatru jest winowajcą?... Dlaczegóżby więc obwiniano młode

krzewami. Ztąd też i jego nazwa pochodzi. Tam to, jak opowiadał mi często profesor Hornitz, znajdują się najrzadsze gatunki zwierząt.

Zapragnąłem też gorąco przyjrzeć się ich sposobowi życia na wolności i życzenie to objawiłem ojcu Nell; ten objął mię tak surowem wejrzeniem, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie widziałem.

— Zakazuję ci, Gwidonie, stąpić nogą w „busku"!—rzekł gniewnie.—Nie zapominaj o tem i strzeż się tego!

— Czy i on nazywał cię Gwidonem?—zapytała Lukrecyja.

— Tak, mówił, że to imię nadali mi moi Rodzice.

— A jak się nazywali twoi rodzice?

— Utrzymywał, że nie znał ich nazwiska... Nie odważyłem się więc chodzić do lasku. Profesor Hornitz co chwila wspominał mi o dziwnych stworzeniach, które tam mieszkają, podniecając tym sposobem mą ciekawość... Pewnego dnia, nie mogłem się już oprzeć pokusie. Skorzystałem z nieobecności pięciu wspólników, którzy udali się do sąsiedniej wioski, aby zebrać dwa tysiące wołów i zawieść je do Melbourne. Wyprawa miała trwać pięć dni. Miałem więc dość czasu i mogłem powrócić do folwarku jeszcze przed ich przybyciem.

Pod pozorem długiej przechadzki, uzbroiłem się w gwintówkę i, zabrawszy prowianty na cały dzień, poszedłem do „busku". Byłem u szczytu mych marzeń!.. Wokoło mnie rozpościerała się nowa, nieznana mi dotąd, flora i fauna... byłem zdziwiony, zachwycony!.. Cały dzień bujałem po „busku", biłem zwierzynę, zbierałem kwiaty, oddychałem świeżem powietrzem i... nie myślałem o powrocie. Jednakże pod wieczór chciałem się już dostać do domu: obejrzałem

się na wszystkie strony, by odnaleźć drogę... Niestety zabłądziłem w „busku"!...

— Odnajdę ją jutro łatwiej—pomyślałem sobie i w jednej chwili zdecydowałem się przepędzić noc pod drzewem.

— Przygoda ta, bynajmniej mnie nie gniewała, gdyż miałem popędy dość romantyczne. Wyszukałem gęsty jakiś krzak i weisnąłem się w jego środek. Zjadłszy coś na prędce, położyłem przy sobie gwintówkę, oparłem głowę o tornister i zabierałem się do spania. Księżyc był w pełni, a ja, będąc bardzo zmęczonym, zaczynałem już zasypiać, gdy przebudził mię głośny szelest łamiących się gałęzi.

— Podniosłszy się, schwyciłem gwintówkę.

— Hałas zbliżał się do polanki, nad brzegiem której położony był ukrywający mnie krzak.

— Niezadługo ukazało się pięć cieniów, pięć osób, rozprawiających o czemś z ożywieniem. Poznałem te głosy, a były to głosy pięciu wspólników, którzy d li mi u siebie przytułek.

„Oni! w tym ustroniu i o tej porze?„ Sądziłem przecież, że są zajęci w „runs", które są oddalone o kilka mil od „busku".

Przez chwilę mniemałem, że przypadkiem powrócili do domu, a nie znalazłszy mnie tam, pospieszyli do „busku", w celu odszukania mię tutaj. Lecz treść ich rozmowy rozproszyła te przypuszczenia. Zachowywałem się spokojnie i słuchałem.

Jeden z nich skrzesał ogień, zapalił garść trawy i naprędce zebrał kilka suchych gałęzi. Krzak który mię ukrywał, był dość gęsty, mogłem więc, niewidziany przez nich, doskonale przyglądać się wszystkiemu, co się wokoło mnie działo. Byli to rzeczywiście moi towarzysze, z poczernionemi tylko sadzą twarzami.

Przestraszony, a jednocześnie zaciekawiony, pilnie wsłuchiwałem się w ich rozmowę, z której do-

wodów, które skłoniły tych ludzi do stracenia Gwidona.

— Zresztą co mnie to obchodzi! Bogactwo—zawołała w końcu—przedewszystkiem!

Wyskoczyła z łóżka i próbowała jeść resztki kolacyi; nie mogła jednak nic przełknąć i zamyśliła się na nowo.

— Ah, ależ to głupstwo!—zawołała—muszę się położyć.

Udała się więc na spoczynek, lecz nie mogła zasnąć. Wszystkie opowiadania Gwidona stanęły jej żywo przed oczyma i zaprzątnęły jej myśli.

Nawpół drzemiąc wyobrażała sobie, że jest w Medyjolonie, pod włoskiem niebem... że młodem dziewczęciem przebiega miasto, w towarzystwie Gwidona, który nazywał ją siostrą, a ona go bratem!..

Brat. O! jakże dawno już Lukrecyja pozbawioną była rodzeństwa! O, jakże dawno nie zaznała słodkich uczuć domowego ogniska!.. Dziś odnajduje ziomka, kochającego ją brata, którego musi zgubić za marny pieniądz!..

— Gwidonie! Gwidonie!..

Słowa te wymówiła głośno, i przebudziła się.

Nawpół naga wyskoczyła z łóżka.

— A to co!.. Czyżbym się miała teraz litować nad nim?..—zawołała—Nie, nie!.. muszę się zbogacić!..

Położyła się i zasnęła na dobre. Około południa dopiero przebudziła się i szybko wybiegła na schody; była to bowiem godzina, w której Gwido powracał do domu.

Ten ostatni czekał na nią u drzwi swego mieszkania.

— Siostrzyczko! czy byłaś słabą dziś rano?—zapytał serdecznie młodzieniec.

Lukrecyja położyła rękę na piersi, by stłumić bicie serca.

— Co ci jest Lukrecyjo?--zawołał Gwido, otwierając drzwi i przemocą wciągając ją do pokoju.

— Nic, nic, Gwidonie!.. Wczoraj mówiłam ci o rodzicach, o ojczyznie. To zasmuciło mię tak bardzo i jeszcze dotkliwiej dało mi uczuć sieroctwo moje.

— Czyż nie jestem twoim bratem, Lukrecyjo?

— Moim bratem?..—zawołała, jakby zachwycona temi dwoma wyrazami—moim bratem!.. Ty Gwidonie, jesteś bratem moim!

— Tak, Lukrecyjo!.. I na wieki będę ci bratem, a ty mi siostrą! Nie płacz już, droga! Nie jesteś już samą na świecie.

— Stokrotne dzięki ci, braciszku!.. muszę już odejść...

Z upojeniem patrzyła na niego, a powtarzając półgłosem imię Gwidona, skierowała się ku drzwiom.

— Już mnie opuszczasz Lukrecyjo?

— Muszę Gwidonie! Do widzenia!

Powróciwszy do siebie, rzuciła się znów na łóżko i z wściekłością zaczęła gryźć poduszkę.

O Boże! — wołała — kocham go!..... kocham!...... Gwidonie! ja cię kocham!...

Przez kilka chwil leżała w omdleniu; poczem nagle podniosła się, rzucając wokoło siebie błędne spojrzenia.

— Kocham go—szeptała — a chcą mi go zabić!

Nagle ocknęła się i wywijając sztyletem zawołała:

— Niech się tylko ośmielą dotknąć mego Gwidona!... On będzie moim skarbem!.... On mnie zbogaci!.. I to ja, ja podjęłam się zabić mego brata!... O, nędznico!.

I znowu zaniosła się od płaczu.

— Niestety! jestem niegodną Gwidona!—pomyślała w końcu—On taki piękny, taki młody, tak czysty, tak inteligentny, uczciwy!.... A ja!... rozpustnica, która za nędzne kilka franków oddawałam swe ciało pierwszemu lepszemu!... Oh, nie jestem godną Gwidona!..... a jednak kocham go!...

— Ależ oni go zabiją!..—myślała—oni są bogaci i potężni!... Cóż więc robić co robić?... Czy może